

# Zbliżyć realizm do realiów – użycie konkurencyjnych teorii w analizie i strategii

6/2022 Maksymilian Skrzypczak

Jako realiści mamy tendencję do postrzegania polityki międzynarodowej w kategoriach rywalizacji o zasoby, ze szczególnym uwzględnieniem *hard power* – geografii, wojskowości, gospodarki. Wartości i wszelkie idee są zwykle pomijane jako nieistotne lub jako tania przykrywka dla de facto wyrachowanych, realistycznych dążeń. W debacie pomiędzy realistami a ich krytykami, włączając w to dyskusję skupioną wokół Strategy&Future, obie strony nie dostrzegają jednej kwestii o przemożnym znaczeniu.

Chodzi mianowicie o punkty wspólne, łączące z jednej strony realizm, z drugiej liberalizm oraz konstruktywizm, które pozwalają tej pierwszej koncepcji dopełnić pozostałe (i vice versa). Ponieważ czytają nas głównie realiści, czuję się zwolniony z nakreślenia przewag tej szkoły myślenia – niniejszy artykuł ma skłonić do refleksji nad uwzględnianiem konkurencyjnych spojrzeń w kalkulacjach strategicznych. I wykazać, jak pozornie idealistyczne podejścia liberałów i konstruktywistów mogą zgrywać się z realistyczną perspektywą.

## **Sojusze wspólnych wartości i strategiczna przewidywalność – źródła dominacji amerykańskiej**

Amerykańska pozycja hegemoniczna oraz geostrategia jako całość znakomicie ukazują, dlaczego bezpośrednie interesy narodowe i równowaga sił nie wystarczą do wytłumaczenia meandrów polityki międzynarodowej. Stany Zjednoczone utrzymują swoją dominację przez szeroki system sojuszniczy, oparty na państwach akceptujących amerykańskie przywództwo w zamian za jego stabilizującą rolę i gwarancje bezpieczeństwa. Pomimo pozycji najsilniejszego Waszyngton prawdopodobnie nigdy nie miał wystarczającej potęgi, by w pełni narzucić swoją wolę Zachodowi, a co dopiero całemu światu. Od 1914 roku potędze Ameryki służyło zwykle poczucie wspólnych wartości z sojusznikami, którzy nie obawiali się wzrostu jej znaczenia. Gdyby inne kraje kalkulowały wyłącznie w kategoriach nagiej siły i w związku z tym odczuwały sceptycyzm lub wręcz zagrożenie oddziaływaniem USA, podjęłyby znacznie więcej kroków w kierunku zmniejszenia swojej od USA zależności. Wówczas Ameryka wciąż byłaby numerem jeden, jednak bardziej jako mocarstwo regionalne z pewnymi globalnymi wpływami niż jako hegemon zdolny do tworzenia zasad dla całej planety i pilnowania ich przestrzegania. Dlatego też jest mało prawdopodobne, by Chiny – chociaż któregoś dnia mogą stać się najsilniejszym państwem na świecie – kiedykolwiek ustanowiły swój ład światowy tak jak USA.

Amerykańskie przywództwo i system sojuszy oznaczają, że Waszyngton nie może działać w paradygmacie równowagi sił. To dlatego, że projekcja siły, dominacja dolara i inne aspekty jego globalnej pozycji mocno zależą od wiarygodności. Oczekiwania, i w wielu wypadkach prawo, wymagają od USA interwencji w obronie sojuszników oraz upewniania ich w kwestii bezpieczeństwa w czasach pokoju. Nie mogą po prostu odmówić pomocy militarnej swoim partnerom, nawet jeśli bezpośrednia kalkulacja narodowych interesów i równowagi sił mówi co innego.

W ten sposób Ameryka straciłaby swoją wiarygodność w roli gwaranta bezpieczeństwa, nie tylko wobec kraju, którego nie pospieszyła bronić, ale również w oczach tych, wobec których miała zobowiązania na podobnym poziomie. Być może ci, których z USA łączą bezpośrednio interesy geostrategiczne, jak Japonia, pozostałoby spokojni, jednak inni sojusznicy, zależni od ogólnej pozycji Waszyngtonu lub formalnych gwarancji, jak Izrael lub NATO, odwróciliby się plecami. Dlaczego nie mieliby obrać własnej drogi, skoro od teraz tylko ściśle powiązanie interesów strategicznych czyni odstraszenie wiarygodnym? Tego rodzaju rozpad systemu sojuszniczego znacząco podkopałby amerykańską pozycję na świecie i z dużym prawdopodobieństwem przekształciłby Stany na powrót w potęgę regionalną. Co więcej, wtedy nawet te państwa, które rzeczywiście dzielą z USA bezpośrednie interesy militarne, jak Japonia czy Australia, mogłyby poczuć potrzebę zmniejszenia swojej zależności i pozyskania broni jądrowej. W końcu cele strategiczne nie są wspólne wiecznie. Japonia nie musi być przecież zainteresowana ryzykowaniem wojną z gigantem, będącym jej największym partnerem handlowym, w obronie Tajwanu. Natomiast Australia musiałaby zostać upewniona o długookresowym odstraszeniu vis-à-vis rosnącej potęgi Indonezji, która, w przeciwieństwie do Chin, nie stanowi liczącego się zagrożenia dla USA. Tak oto bezpośredni egoizm może zniszczyć długoterminowy interes.

W teorii gier istnieje rozróżnienie pomiędzy grami rozgrywanymi jednokrotnie oraz grami powtarzanymi. Gdybyśmy założyli, że amerykańska polityka zagraniczna jest pojedynczą partią, wtedy nagła i egotyczna zmiana sojuszy, jak obrócenie Rosji przeciwko Chinom w zamian za jej dominację w Europie Wschodniej byłoby, wydaje się, dobrym taktycznym posunięciem. Jeżeli jednak uznamy geopolitykę za nieustanną sumę powtarzanych gier, oznacza to, że jesteśmy oceniani przez wrogów i potencjalnych partnerów na podstawie wcześniejszych wyników. To kształtuje wiarygodność, która decyduje o możliwości efektywnego odstraszenia lub współpracy. Jeśli nasi przeciwnicy zobaczą, że zawsze reagujemy na określony typ nieprzyjaznego zachowania, będą mniej problematyczni, niż gdybyśmy reagowali tylko okazjonalnie. Jeśli nasi sojusznicy zobaczą, że zawsze pomagamy im w potrzebie i „no one is left behind”, będą bardziej skłonni zaakceptować nasze przywództwo, niż gdybyśmy odmówili wsparcia w imię krótkoterminowego interesu. W ten sposób używamy przewidywalności do wzmocnienia naszej pozycji. USA, działając według klucza wartości, są w stanie utrzymać więcej oddanych sojuszników, niż działając według klucza równowagi sił. To swoją drogą mechanizm podobny do tego przedstawionego w memorandum Crowe'a, gdzie wskazano, że aby zachować swoją pozycję i chronić długofalowy interes, mocarstwo morskie powinno szanować określone zasady (w tamtym wypadku swobodę przepływów strategicznych), nawet jeśli oznacza to rezygnację z niektórych taktycznych posunięć.

Jeśli weźmiemy pod uwagę wiarygodność, okazuje się, że formalne zobowiązania, polityka deklaratywna, a nawet (w mniejszym stopniu) werbalne zapewnienia mają znaczenie. Także z realistycznego punktu widzenia, gdy stawka obejmuje dostęp do baz sojuszników i światową dominację finansową. Prawdziwy realizm wymaga uwzględnienia kluczowych, długoterminowych procesów i wykorzystania ich, nawet jeśli koliduje to z krótkoterminowymi, bezpośrednimi interesami.

Należy jednocześnie zaznaczyć, że o ile aspekt aksjologiczny amerykańskiej geostrategii ma nieocenioną wagę, to jednak istnieje dzięki wspierającej go realnej sile. Po uwzględnieniu liberalnych czynników nie wolno popaść w idealistyczne *wishful thinking* i uwierzyć, że same wartości i frazesy zastąpią bogactwo i armię. Aby piękne słowa miały siłę przebicia, muszą zostać wsparte pieniędzem i czołgami. Sednem wielkiej strategii USA jest dobrze wyważona kombinacja potęgi i pryncypiów (*power and principles*).

### Gdy przeciwnicy realizmu przejmują władzę

Weźmy teraz inną kwestię, którą realisci muszą przyjąć do wiadomości, by zyskać pełniejszy obraz stosunków międzynarodowych. Otóż nieważne, jak bardzo realizm może być skuteczny w ocenie układu sił, są ludzie, którzy po prostu nie podzielają tego punktu widzenia. To nie byłby problem, gdyby nie fakt, że wierzący w idealizm, liberalizm czy konstruktywizm znajdują się także wśród doradców rządowych, strategów wojskowych i samych

polityków. I to, co denerwuje realistów w debacie publicznej, jest zarazem kwestią, którą często ignorują w swoich analizach – samo istnienie inaczej myślących decydentów zmusza nas do wzięcia ich teorii pod uwagę, niezależnie od oceny racjonalności tychże.

Zakładanie z góry przez przywódcę danego państwa, że inni przywódcy postrzegają geopolitykę w taki sam sposób jak on, byłoby niebezpiecznym błędem, zniekształcającym ocenę sytuacji. Po II wojnie światowej Stalin, przekonany, że zachodni politycy myślą tak jak on, martwił się amerykańską obecnością wojskową w Europie oraz prodemokratyczną retoryką w stosunku do jej wschodniej części. Tymczasem państwa zachodnie nie postrzegały Moskwy jako zagrożenia (ani tym bardziej jako celu) od razu po wojnie. Nie zdając sobie z tego sprawy, Stalin zaczął zachowywać się agresywnie, jednocząc Zachód wobec siebie jako wspólnego wroga i pogarszając w ten sposób pozycję Sowietów. Realpolitik nie działa tak dobrze, jeśli jest stosowana w surowej postaci vis-à-vis partnera lub przeciwnika, który myśli innymi kategoriami.

Co więcej, jeśli niektórzy z naszych sojuszników nie są realistami, przejawem naiwności byłyby próby osiągnięcia własnych celów wyłącznie przy użyciu *hard power*. Jeśli się utrzymuje relacje z krajem kierującym się wartościami lub nawet ideologią, możliwe, że trzeba wzmacniać je aksjologicznie – i być może nie tylko równoległe do czysto strategicznych posunięć, ale czasem także wbrew temu, co normlanie byłoby postrzegane jako sprytny ruch. Do takich działań należy chociażby symbolika, która przecież nie jest bezpośrednim, wymiernym wkładem, ale raczej miękkim użyciem ideałów naszego partnera do wzmocnienia relacji. To swoją drogą często ma miejsce w stosunku do polskich elit – ich przekonania, mapy mentalne, myślenie życzeniowe i ego są afirmowane przez sojuszników, używających idealistycznej retoryki zamiast realnej siły lub choćby jej pozorów. Jeśli przyjmiemy, że czynniki wychodzące poza realizm mogą wpływać także na przywódców innych państw niż Polska, to koniczne jest uwzględnienie ich w naszych przewidywaniach, strategii i polityce wobec takich krajów oraz ich elit.

### **Zmiana ładu światowego i percepcja rzeczywistości**

Niezrozumienie perspektywy innych graczy jest nawet bardziej prawdopodobne w niestabilnych czasach zmiany ładu międzynarodowego. Mgła narastających wyzwań powoduje wówczas, że stare poglądy konkurują z nowymi, a elementy ustępującego porządku mieszają się z nową rzeczywistością. Niektórzy są mentalnie wciąż w przeszłości, podczas gdy inni starają się znaleźć oparcie wobec niepewności. Jeśli ustępujący ład oparty został na określonym zestawie idei, stare mapy mentalne mogą pchnąć niektórych decydentów ku starym nawykom, nawet jeśli inni szukają bardziej aktualnych rozwiązań. W ten sposób idealistyczne, liberalne i konstruktywistyczne perspektywy mogą przetrwać do czasów polityki siły.

Ten mechanizm widoczny był w 20-leciu międzywojennym, gdy Ameryka Wilsona kształtowała porządek w Europie i Wielka Brytania zaczęła podążać jej idealistyczną ścieżką, podczas gdy Francja pozostała zakorzeniona w tradycjach *raison d'Etat*. Nastawienie Anglosasów skutkowało ustępstwami wobec Hitlera i skupieniem się na intencjach kolejnych przywódców Niemiec zamiast na równowadze sił, która przechylała się coraz mocniej na korzyść Berlina. Można argumentować, że era Wilsona była kolejną retoryczną nadbudową dla polityki realnej. Jednak to nie wyjaśnia, dlaczego Waszyngton i Londyn całkowicie ignorowały wzrastanie III Rzeszy do pozycji, w której mogła zagrozić europejskiej architekturze bezpieczeństwa. XX-wieczne idealistyczne elity brytyjskie nie dostrzegły na czas tego, na co ich realistyczni, XIX-wieczni odpowiednicy szybko znaleźliby remedium. To silny argument przeciwko idealizmowi w polityce, jeśli nie można go wesprzeć potęgą lub odpowiednią oceną sytuacji. Jednocześnie dowodzi to, że mentalność nierealistyczna może odgrywać kluczową rolę w zachowaniu państw, zwłaszcza jako pozostałość status quo ante, i przez to musi być brana pod uwagę w kalkulacjach.

Innym przykładem jest amerykańska geostrategia, która z uwagi na pauzę lat 90. i pierwszego dziesięciolecia XXI wieku mogła się opierać w stosunkowo większym stopniu na aksjologii, a mniej na czystej strategii niż w poprzednich okresach. Z tego względu światowi przywódcy musieli dostosować swoje działania, czasem nawet szczerze wierząc w promowane ideały. Także dziś, gdy ład światowy wraca do twardej siły, wielu z nich wciąż postrzega go przez pryzmat liberalnego sposobu myślenia.

Bitwa o nowy porządek geopolityczny to także bitwa o percepcję, zwłaszcza jeśli poprzedni ład składał się z liberalnych elementów, takich jak prawo międzynarodowe, instytucje lub sojusze wojskowe. Te struktury mogły zostać zaprojektowane w duchu liberalizmu, ale przetrwały wystarczająco długo, by stać się podmiotami (lub przedmiotami) w czasach polityki siły. I znowu, istnienie ludzi, którzy nie nadążają za zmieniającą się rzeczywistością lub postrzegają ją inaczej, samo w sobie kształtuje geopolitykę.

Trójstronny sojusz Prus, Austrii i Rosji po kongresie wiedeńskim to świetny przykład takiej dynamiki. Został zaprojektowany na wspólnych wartościach, wpływając na interpretację narodowych interesów każdej ze stron. Wraz z rozwojem sytuacji i wbijaniem klina między sojuszników zaczął stopniowo tracić swoją twardą, strukturalną podstawę. Widząc to, przywództwo Austrii zdecydowało się złamać porozumienie przy stosownej okazji – tak aby Wiedeń mógł wejść w nową rzeczywistość z lepszej pozycji. Wybór tej drogi i wdrożenie jej w życie podczas wojny krymskiej z biegiem czasu zaowocowało powrotem relacji między trzema państwami opartych na polityce siły. I wepchnięciem Austrii w strefę zgniotu, czyli dokładnie tym, czemu sojusz miał zapobiec, o co latami starał się Metternich. Przywództwo austriackie przypuszczalnie błędnie założyło, że istnieje dychotomia między ładem opartym na wspólnych zasadach a ładem opartym na sile – podczas gdy mamy do czynienia z mieszaniem się tych dwóch porządków, przynajmniej w czasach transformacji ładu międzynarodowego.

Podobne mechanizmy można zaobserwować dzisiaj, gdy *Pax Americana* powoli ustępuje na rzecz ładu wielobiegunowego, ale jego instytucjonalne dziedzictwo wciąż jest z nami. Konkretną ilustracją niech będzie NATO, które co prawda straciło swoją czysto strategiczną wartość dla wielu państw członkowskich wraz z upadkiem ZSRR, jednak utrzymało pewien stopień spójności, przyczyniającej się do efektywności sojuszu. Choć dla USA kluczowa jest kwestia wiarygodności, to już dla zachodniej lub południowej Europy dyslokowanie sił na wschodnią flankę, wysyłanie ciężkiego uzbrojenia Ukrainie i zgoda na ostre sankcje na Rosję (często uderzające w biznes tych, którzy je nakładają) lub nawet domaganie się ich nie może być wyjaśnione tylko przez tradycyjnie rozumiane cele strategiczne. A taka elementarna spójność, trudna do wyjaśnienia w kontekście narodowych interesów, kształtuje architekturę bezpieczeństwa, skutecznie podtrzymując europejskie odstraszenie, nawet jeśli opiera się ono w dużej mierze na strategicznej niepewności.

To także w pewnym sensie samospełniająca się przepowiednia – istnienie liberalnych struktur powoduje, że nawet realistycznie nastawieni przywódcy działają zgodnie z nimi. Można było to zauważyć w odniesieniu do Francji, która często krytykowała NATO i skupiała się raczej na umowach dwustronnych oraz unijnej polityce obronnej, z własną rolą przewodnią. Wraz z początkiem wojny rosyjsko-ukraińskiej znów zaczęła się postrzegać jako mocarstwo przede wszystkim natowskie. To ustawia Francję, jej ambicje i potęgę wojskową na powrót w kontekście transatlantyckim, co będzie miało głębokie konsekwencje dla przyszłości Paryża i Europy. Rzeczy miałyby się inaczej, gdyby sojusz ograniczał się do ustawienia „koła i szprychy” – które swoją drogą lepiej oddawałoby rzeczywistość polityczną. Teraz, paradoksalnie, przestarzały kształt NATO pomógł zrekonsolidować wspólnotę transatlantycką, jako że została ona, wedle słów samego Macrona, „wskrzyszona elektrowstrząsem”.



Dlatego nie możemy postrzegać obecnej sytuacji geopolitycznej jako systemu *post-alliance*. Jesteśmy w okresie przejściowym, w którym stare miesza się z nowym, a elementy pozornie przestarzałe wciąż mają znaczenie.

### **Przekonania elit i społeczeństw**

Czynniki miękkie, jak wartości, narracja lub generalny duch czasu, mogą pośrednio wpływać na poglądy przywódców światowych, także w ramach realistycznego punktu widzenia. Realizm w stosunkach międzynarodowych każe kłaść nacisk na pragmatyzm. Należy jednak pamiętać, że czysty pragmatyzm nie istnieje, ponieważ zawsze posiada się ostateczny cel, któremu się służy – a trzeba pamiętać, że ludzie inaczej definiują swoje ostateczne cele. Głowy państw mogą być chłodnymi, racjonalnymi graczami, a jednak postrzegają świat inaczej z uwagi na odmienne wizje misji, której służyć mają pragmatyczne działania.

**Postrzeganie środków i celów może zależeć choćby od kultury politycznej, wpływając na kalkulacje. Weźmy rosyjskie i zachodnie nastawienie do zależności między gospodarką a wojskiem. Zachód traktuje poziom życia jako cel sam w sobie, a bezpieczeństwo tylko jako narzędzie niezbędne do jego ochrony. Tymczasem dla Rosji siła państwa, wyrażona zwłaszcza siłą armii, jest głównym celem, co najwyżej wspieranym środkami ekonomicznymi. Nie można analizować polityki zagranicznej Paryża lub Moskwy bez uwzględnienia tego rodzaju różnic, wpływają one bowiem na mapy mentalne przywódców, zatem determinują ich postrzeganie rzeczywistości i kalkulacje strategiczne, nawet w ramach paradygmatu realizmu.**

Promocja określonych wartości może wpłynąć na politykę także pośrednio, poprzez opinię publiczną. Po pierwsze, zmieniając mentalność społeczeństwa, zmieniamy sposób myślenia, poprzez który jego przyszłe elity będą oceniały realia – w ten sposób amerykańska kultura, głęboko zakorzeniona w naszym życiu codziennym, pomaga podsycać nasze podświadome przekonanie, że USA to niepokonane, wieczne supermocarstwo. Sceny filmowe z przelotem myśliwców nad lotniskowcem o świcie oraz bogactwo wylewające się z każdego metra kwadratowego Nowego Jorku – jeśli to są nasze pierwsze skojarzenia z Ameryką, o wiele trudniej będzie nam ocenić jej potęgę oraz możliwości w obiektywny sposób. Po drugie, masy mogą wywierać presję na decydentów politycznych i biznesowych, by ci podjęli akceptowalną społecznie decyzję. Wielka ucieczka firm z Rosji to częściowo kwestia sankcji, jednak rolę gra także presja społeczna. Przedsiębiorstwa, które zostały w tym kraju, doświadczyły spadku dochodów w związku z bojkotem konsumenckim. Jednocześnie wielu ludzi biznesu przeznacza swoje zasoby, by pomagać Ukraińcom i inicjatywom humanitarnym w pobliskich krajach, zmniejszając w ten sposób ciężar spoczywający na społeczeństwach i rządach.

### **Zawieszenie paradygmatu równowagi sił**

Z wymienionych powodów budowa i utrzymywanie wspólnoty wartości może nie tylko kształtować, ale nawet do pewnego stopnia zawiesić politykę siły między jej członkami. Weźmy kongres wiedeński jako przykład. Obok ustanowienia dobrze zrównoważonego układu sił na kontynencie przywrócił on system wspólnych wartości. Jak pisze Kissinger w „Dyplomacji”, podczas gdy to pierwsze zmniejsza szansę na złamanie europejskiego status quo, to drugie zmniejsza chęć – zwykłą ludzką chęć – by to uczynić. Trójstronny sojusz między Austrią, Prusami i Rosją w pierwszej połowie XIX wieku także zawieszał politykę siły między stronami. Ponieważ wszyscy członkowie podążali za jednym celem, mianowicie przeciwdziałaniem rewolucji i ochroną konserwatywnych wartości, Wiedeń, wciśnięty między silniejsze mocarstwa, był w stanie zachować swoją pozycję na kontynencie znacznie dłużej, niż wskazywałaby na to naga siła.

Spójrzmy na współczesny Zachód – ani społeczeństwa, ani elity nie wyobrażają sobie pójścia na wojnę z innym członkiem tej samej wspólnoty. Zachodnie poczucie elementarnej jedności tyczy się nie tylko tak skrajnych przykładów, ale także solidarności w obliczu zagrożenia wspólnych wartości, co widzimy w związku z wojną

rosyjsko-ukraińską i znaczącym wsparciem otrzymywanym przez Kijów. Broń oraz pomoc humanitarna są wysyłane również przez kraje, które nie mają strategicznych interesów na Ukrainie, jak Hiszpania czy Australia. Tych działań nie można wyjaśnić czystą grą o równowagę. Wojna na Ukrainie, wraz ze swoimi głębokimi konsekwencjami politycznymi, ekonomicznymi i społecznymi dla Rosji, powinna ostatecznie położyć kres twierdzeniom o braku wartości w polityce międzynarodowej.

**Prawdą jest, że obecny kryzys wykazał także rysy na solidarności Zachodu – niemieckiej spolegliwości i prorosyjskiego nastawienia Węgier nie wolno ignorować, trzeba wyciągać wnioski. To natomiast nie oznacza braku spójności Zachodu w ogóle, a jedynie obala utopijną wizję całkowitej jedności. Należy zadać sobie pytanie, czy tego rodzaju zachowania byłyby rzadsze czy może częstsze, gdyby wspólny mianownik aksjologiczny przestał istnieć. Oczywista odpowiedź oznacza, że o ile wspólne wartości nie unieważniają interesów narodowych, to ustawiają je w korzystnym kontekście – korzystnym zwłaszcza dla słabszych lub zagrożonych państw.**

Jak ustaliliśmy, wartości grają rolę w kształtowaniu dążeń elit i społeczeństw. Druga strona tej kwestii to fakt, że mogą być użyte pragmatycznie, by podtrzymać preferowany układ stosunków międzynarodowych. Także wtedy, gdy żadna ze stron nie wyznaje ich szczerze.

Pokój i potępienie zbrojnej agresji jako powszechna zasada to doskonały przykład. Państwa łamiące tę zasadę są narażone na sankcje oraz izolację ze strony tych, którzy jej hołdują. I to jest właśnie esencja tego, jak realizm i liberalizm potrafią się dopełniać – wielu przywódców państw w głębi serca nie uznaje pokoju jako wartości samej w sobie, ale będą go bronić, ponieważ jest to w ich (realistycznie pojętym) interesie. W ten sposób stabilizują politykę światową i zmniejszają ryzyko użycia siły przeciw swojemu państwu. Dlatego politycy na Tajwanie mogą być osobiście niewzruszeni rosyjską agresją, ale dołączają do państw zachodnich w jej potępieniu i sankcjach, bo te same mechanizmy oparte na wartościach zwiększają potencjalne koszty (zmniejszając prawdopodobieństwo) inwazji Chin na Tajwan.

Łatwo znaleźć kolejne przykłady, choćby w zakresie nieprolifracji, tabu nuklearnego, praw człowieka i innych liberalnych standardów, które mogą służyć jako instrument do utrzymywania preferowanych stosunków międzynarodowych. Porozumienia (formalne lub nieformalne) bazujące na wartościach są podobne w swojej naturze do wiarygodności amerykańskiego systemu sojuszniczego lub do memorandum Crowe'a. Są nienamacalnymi konceptami, jednak ich złamanie dogłębnie zmieniłoby rzeczywistość. Wymagają powściągliwości w krótkim okresie, ale przynoszą znaczące korzyści długofalowe. W końcu pomimo obudowy aksjologicznej służą jako narzędzie, które może (lub wręcz powinno) być wspierane także przez chłodno kalkulujących realistów – bo tu nie chodzi o wdzięczność, ale o utrzymanie odpowiednich tendencji.

Tego rodzaju porozumienia działają na zasadzie wzajemności – wypełnia się je poprzez podjęcie lub zaniechanie pewnych zachowań niekoniecznie dlatego, że jest to w naszym bieżącym interesie, ale po to, aby inni także podążali tą drogą w przyszłości. Powinniśmy racjonalnie założyć, że jeśli zachowujemy się w określony sposób wobec innych, oni mogą zrobić to samo w stosunku do nas. Ogólnie rzecz biorąc, wolny handel działa na tej zasadzie – moglibyśmy nałożyć restrykcje na import, zwiększając własne przychody, ale wtedy inni wprowadziliby restrykcje odwetowe, uderzając w nasz eksport. Analogicznie, moglibyśmy użyć twardej siły, by zmusić sąsiadów do podporządkowania się naszej woli, ale wtedy nie oczekujemy, że będą nas wspierać, jeśli sami znajdziemy się w ich sytuacji.

Pytanie nie brzmi, czy chcemy żyć w świecie, gdzie inni przestrzegają zasad, a my je łamiemy. Pytanie brzmi raczej, czy jesteśmy gotowi przetrwać w świecie, w którym zasady nie obchodzą nikogo, w świecie z poważnymi ograniczeniami dla handlu oraz tradycyjnymi zagrożeniami wojskowymi. I jeśli nie jesteśmy w stanie, cóż, może w naszym najlepiej rozumianym interesie jest nie podważać ich w ogóle.

Błąd tego rodzaju wąskiej perspektywy został popełniony, w skromnej ocenie mojej niedoświadczonej osoby, przez znakomitego eksperta Strategy&Future Marka Budzisz. W swoim artykule dla Onetu Marek Budzisz postuluje, żeby obrona państw bałtyckich przez Polskę była warunkowana ich wsparciem dla polskiego rządu w sporach z Komisją Europejską. Autor nie dostrzega, że o ile NATO opiera się na twardej sile w swoich środkach, pod względem misji jest oddane liberalnym ideom – rozszerzając czysty realizm na jego ostateczny cel, rozpruwamy liberalny fundament jednoczący sojusz. I również my, nie tylko państwa bałtyckie, ponieśliśmyby konsekwencje takiej krótkowzroczności. Jeśli czysty realizm jest celem istnienia NATO, artykuł 5. jest z miejsca martwym zapisem. Niemcy, na przykład, mogą warunkować pomoc dla Polski poparciem dla strategii energetycznej Berlina w UE, podczas gdy Francja może zwyczajnie nie zrobić nic, argumentując, że to nie jest jej wojna. W ten sposób *Realpolitik* zwraca się przeciwko sobie samej.

### Końcowe wnioski dla Polski

Należy zauważyć, że liberalna framuga relacji międzynarodowych służy przede wszystkim mniejszym i słabszym państwom, ponieważ działa jak tarcza przed twardą presją ze strony mocniejszych graczy. Gdy zaś się rozpada i wracamy do polityki siły, ponownie silni robią to, co mogą, a słabi to, co muszą. Zakładając, że Polska to obecnie państwo małe z potencjałem statusu państwa średniego, jednocześnie leżące między dwiema wyraźnie większymi potęgami, Warszawa powinna zrobić, co w jej mocy, by paradygmat równowagi sił był przynajmniej w pewnym zakresie ograniczany przez liberalizm. Poprzez zawieszenie *power politics* ład oparty na wartościach pomaga Polsce osiągać dwa główne cele polityki zagranicznej – rozwój ekonomiczny oraz bezpieczeństwo.

Twarz polskiego nacjonalizmu Roman Dmowski pisał w swoim *opus magnum* „Myśli nowoczesnego Polaka”, że patriotyzm i spójność społeczna w oczywisty sposób sprzyjają osiągnięciu celów narodowych – dlatego gdyby nawet do wznoszenia patriotycznych haseł nie popychało go serce, robiłby to z uwagi na rozum. Parafrazując jego filozofię, można powiedzieć, że nawet jeśli polski polityk lub strateg postrzega świat w chłodny, realistyczny sposób, to wciąż powinien pragmatycznie wspierać liberalny zestaw zasad, bo jego trwanie wspiera nasze machiawelistyczne cele.

Łącząc to z uznaniem roli odgrywanej przez aspekty geopolityki wykraczające poza czysty realizm, zyskamy jaśniejsze spojrzenie na sprawy międzynarodowe. Zyskamy szansę na bardziej kompleksową analizę oraz lepiej skrojone wnioski polityczne. Choć zignorowanie tych czynników jest kuszące, oznaczałoby oddawanie hołdu teoretycznemu dogmatowi, czyli dokładnie to, czego jako analitycy i strategowie chcemy uniknąć. Bądźmy realistami, zatem postrzegajmy świat takim, jaki jest, i bądźmy pragmatyczni – nawet jeśli oznacza to uwzględnienie liberalnych lub konstruktywistycznych teorii w naszych analizach oraz sprytne wykorzystywanie ich na naszą własną narodową korzyść.

Studiuje Międzynarodowe Stosunki Gospodarcze na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. Zajął 57. pozycję w Polsce, a zarazem miejsce wśród 1% najlepszych uczestników prestiżowej olimpiady ekonomicznej OWE. Pracuje jako copywriter i korepetytor języka angielskiego. Dawniej mówca i aktywista, obecnie jeden z liderów projektu społecznego Postaw na Przedsiębiorczość. Interesuje się geopolityką, przedsiębiorczością oraz doskonaleniem ciała, umysłu i duszy.

Autor            Maksymilian Skrzypczak

---

Data            6/2022

Now We Know – wasze eseje w S&F  
Więcej na: [strategyandfuture.org](http://strategyandfuture.org)